

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Kijów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Równe, Kijów, Szepetówka, Armia Czerwona, żołnierze radzieccy

W drodze do Kijowa. Stacja Szepetówka

Był taki moment, że do tej wojskowości w Równym wtargnęli Rosjanie i zaczęli wszystkich zabierać do pociągu, ale nie pierwszej klasy, tylko do takiego towarowego. Taki zwykły, co się wozi świnie i węgiel. Wszystkich nas tam wepchnęli i jechaliśmy w kierunku Kijowa. To było bardzo smutne, bo byliśmy bez jedzenia, bez ubrania. Zimno coraz większe, przecież jak uciekliśmy z Lublina, był upał. Także było mi tam bardzo zimno i bardzo głodno. Ale nie było dyskusji i nie było nadziei. Jakimś cudem z nami jechały dwie starsze panie, nie wiedzieliśmy, kim one nawet są. Obie jednakowo starsze. Ale potem się dowiedzieliśmy, że jedna z nich to była panią hrabiną, a druga to była jej pomoc. No i tak w tym wagonie było trochę słomy, ale niewiele tej słomy, to się spało i siedziało. I wlokło się to bardzo wolno, bo te przystanki były nawet czasem tygodniowe. Może nie cały tydzień, ale parodniowe były. I się stało i nic. Przeżyliśmy niesamowity szok. I zaczęliśmy się domyślać, że nas wiozą jeszcze na zimniejsze tereny. Tak mi się wydaje, ja nie mogłam tego wiedzieć, bo to mogły wiedzieć osoby starsze tylko. Do mnie to nie docierało. Ale moi rodzice też chyba nie wiedzieli, bo nie wszyscy wiedzieli. Ale dzięki tej pani hrabinie żeśmy ocaleli na tyle, że ona tym *krasnoarmiejcom* [ros. красноармеец – „czerwonoarmista” przyp. red.] dała taki mieszek złota z czegoś, bo miała jakieś cenne rzeczy. Musiała im coś dać, bo dwa wagony ostatnie tam odłączyli w Kijowie. I myśmy zostali w Kijowie. No, to było dla nas też zaskakujące, bo ani pieniędzy, ani nic. Nikt się nami nie opiekował. Ciężka dola była, ale ja pamiętam, poszłam na dworzec, tam na dworcu była jakaś restauracja, weszłam tam i zrobiło mi się bardzo przykro, bo zobaczyłam tak: biedni ludzie siedzieli na podłodze, na wodzie prawie tam na tym dworcu kolejowym. A inni siedzieli w takich kożuchach, futrach w restauracji i jakieś przysmaki jedli. A ja byłam głodna i wszyscy byli głodni. Naprawdę, jak myśmy w końcu dotrwali, to nie wiem, ale to było straszne. I pamiętam właśnie, że ta pani hrabina również z nami była. Właściwie nie dojechaliśmy do samego Kijowa, to była Szepetówka, to była taka stacja graniczna. No i tam ogromnie dużo tych tak

zwanych *bieżeńców* [ros. Беженец – „uchodźca”, przyp. red.] się nazbierało, bo wszyscy uciekali, nie wiadomo, gdzie lepiej, ale uciekać trzeba było. Bo nie było sposób wytrwać tego wszystkiego. I to była taka średnia stacja, nie taka maleńka, ale i nie taka warszawska. Także nie było dużo miejsca. A sala główna to była tak zatłoczona, że dosłownie już nie można było nawet wejść. Było tam mnóstwo tych bagaży, tych dzieci. Załatwiały się na miejscu. Także było tak prawie po kostki wody, bo był śnieg, zimno i ludzie się tam garnęli. To była makabryczna sytuacja dla nas. Ponieważ moi rodzice też nie mogli tego wytrzymać tam, to się usadowili w przedsionku tej sali. Taki mały przedsionek był i przejście do tej sali z dworu. Ciągłe się otwierały drzwi, to jeszcze to pomieszczenie było nasycone dobrym powietrzem, świeżym, z dworu. A ja, jako że jestem wrażliwa na te wszystkie duszności i zapachy, to nie mogłam nawet z tyłu siedzieć. Moi rodzice siedzieli, drzemali zmęczeni, wykończeni. A mój brat nie miał gdzie sięść, to stojąc, spał. Cztery lata młodszy był ode mnie. Ja przychodzę, tak zaglądałam ciągle, a on stoi i śpi. Jeszcze takiej pozycji nie widziałam nigdy u nikogo. Ale tak był zmuszony do wypoczynku, bo nie mieliśmy gdzie usnąć nawet. Najgorsze było to, że był wtedy silny mróz, ponad dwadzieścia stopni. Miałam na sobie to, co zdobyłam, co zapamiętałam wziąć. I całą noc przed budynkiem tej stacji kolejowej przechodziłam. Jakbym siadła, to bym zamarzła. *Krasnoarmiejec* z karabinem chodził w jedną stronę, a ja w drugą. On pilnował, a ja musiałam chodzić, bo bym zamarzła. Bo już tam nie mogłam wejść, po prostu nie mogłam. I tę noc to na całe życie zapamiętałam. Cały czas obok te szyny kolejowe, ten pociąg tam stał gdzieś z boku, a ten *krasnoarmiejec* pilnował tak na warcie. Też młody chłopak był. A ja zacięcie chodziłam całą noc. To było straszne. No i właśnie już jesteśmy na trasie, dojeżdżaliśmy do Kijowa. I potem ktoś tam z tych naszych wyszperał kogoś z władz, komuś powiedział, ktoś się zainteresował. Siedzieliśmy na tym dworcu chyba ze dwa czy trzy dni. I w końcu nam zaproponowano, że jedziemy teraz już nie na Syberię, tylko do Winnicy, tak zwana *Winnickaja obłast* [ros. Винницкая область – „obwód winnicki” przyp. red.]. I do tej *obłasti* nas zawieziono. To nie tylko nas, tylko te dwa odczepione wagony. Te dwa wagony ludzi. I pociągiem nas tam wieźli.

Data i miejsce nagrania	2016-02-01, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"